

„Pod obcym znakiem pozostaniemy Polakami”

Jacek Jaworski

Gdyby ktoś chciał nakręcić film historyczny, którego akcja toczy się w realiach I wojny światowej, powinien poszukać inspiracji w dziejach oddziałów polskiej kawalerii. To właśnie wtedy przypadł czas ich odrodzenia.

Spośród polskich pułków kawalerskich, tworzonych po obu stronach frontu, szczególnie warto przybliżyć dzieje jednej formacji. Jej oblicze zostało silnie ukształtowane przez dowódcę, ziemianina urodzonego w powiecie kamienieckim na Podolu, niezrównanego zagońcyka – mjr. Feliksa Jaworskiego.

Bielopoliacy

Nietuzinkową osobowość Jaworskiego ukształtował udział w I wojnie światowej: walki z Niemcami, Austriakami, Ukraińcami i bolszewikami. Już w 1914 roku wstąpił on ochotniczo do 12. Pułku Huzarów Rosyjskich. Rok później, w stopniu porucznika, walczył w 17. pułku huzarów jako dowódca szwadronu. W 1917 roku władze carskie zezwoliły na tworzenie

polskich pułków na terenie Rosji. Podjął on wówczas służbę w 3. Pułku Strzelców Polskich przy armii rosyjskiej, jako dowódca konnego oddziału zwiadowców. Wkrótce z jego inicjatywy utworzono Polski Szturmowy Szwadron Huzarów. Po załamaniu się frontu rosyjskiego wraz ze swym oddziałem starał się o przyjęcie w szeregi I Korpusu Polskiego, sformowanego w lipcu 1917 roku na Białorusi z żołnierzy polskich wywodzących się z armii rosyjskiej, służących w oddziałach Frontu Zachodniego i Frontu Północnego (Białoruś, Litwa, Łotwa). Korpus ten powstał z inicjatywy Naczelnego Polskiego

Komitetu Wojskowego (Naczipol). Ta reprezentacja żołnierzy polskiego pochodzenia w armii rosyjskiej, powołana na I Ogólnym Zjeździe Wojskowych Polaków w Piotrogradzie w czerwcu 1917 roku, miała za zadanie tworzenie polskich formacji wojskowych w Rosji. Korpus, dowodzony przez gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, bolszewicy nazywali niekiedy Białym Legionem lub prościej – *bielopoliakami*.

Tu jednak czekało Jaworskiego rozczarowanie: zgodę wydano, lecz jednocześnie rozkazano rozformować oddział. Wobec oporu dowódcy i żołnierzy sprawa ciągnęła się przez miesiąc, a szwadron tkwił w Bychowie w zawieszeniu. Patową sytuację rozwiązał rozkaz rosyjskiego Sztabu Generalnego z 27 października 1917 roku o zaliczeniu Szwadronu Szturmowego do stałego składu ►



► Jazda rotmistrza Jaworskiego po odbiciu Mord z rąk bolszewików, sierpień 1920 roku



Fot. ze zbiorów Ośrodka KARTA

► Major Feliks Jaworski (siedzi w środku) z grupą żołnierzy

armii rosyjskiej, z przemianowaniem go na Partyzancki Oddział VII armii gen. Nikołaja Duchonina. Takie partyzanckie oddziały, złożone jednak z wydzielonych jednostek armijnych i współdziałające z armią, tworzone wówczas w Rosji na szeroką skalę.

Ten gorzki moment, dający jednak nadzieję na zachowanie integralności oddziału, wspominał rtm. Wiktor Dzierżkraj Stokalski: „Z wielką uroczystością wobec całego szwadronu zostały odpięte z lanc proporce narodowe i chowając je, złożyliśmy przysięgę, że i pod obcym znakiem pozostaniemy Polakami i wierne służyć będziemy sprawie narodowej, czynami zaś swymi zmusimy w przyszłości do żalu, że tak po macoszemu szwadron nasz potraktowany został”.

W listopadzie oddziałowi wyznaczono kwatery w Łucku, a następnie w Płoskirowie. Stąd przeprowadzał wypadki, patrole i interwencje przeciwko licznym chłopskim bandom rabującym dwory polskiej szlachty. Pod Płoskirowem Jaworski odniósł pierwszą ranę.

Po wybuchu rewolucji bolszewickiej przed dowódcą stało trudne zadanie zachowania szwadronu i ułożenia stosunków z nową władzą, wobec której żołnierze Jaworskiego określali się jako „bezpartyjny oddział polski” czekający na możliwość powrotu do ojczyzny. Lokalne

sowiety tolerowały jakoś ten obcy narodowo i ideologicznie oddział. Ta dziwna koegzystencja wrogich sobie sił trwała jakiś czas. Bolszewicy – którzy już w kilku potyczkach poznali na własnej skórze wartość bojową „jaworczyków” – czuli respekt przed Polakami.

Większość żołnierzy Jaworskiego pochodziła z Kresów, z pobliskich wsi i miasteczek ukraińskich, oficerowie zaś byli przeważnie właścicielami tamtejszych majątków. Teraz, gdy ich włościom i rodzinom zagrażały zrewoltowane bandy chłopstwa, byli zdecydowani na wszystko, mieli świadomość potrzeby swej służby, zachowania gotowości bojowej i dyscypliny – bronili swego. Na tle rozlokowanych w okolicy oddziałów bolszewickich szwadron polski wyraźnie wyróżniał się wyglądem, uzbrojeniem, żelazną dyscypliną, słowem – stanowił jednostkę bojową z prawdziwego zdarzenia. Przez długie miesiące przebywania na Wołyniu i Podolu bronił życia Polaków zagrożonych rozruchami, rozbijał zbolszewizowane bandy, jednocześnie sprytnie zwodząc władze bolszewickie. Wciąż jednak znajdował się w trakcie organizacji. W tych trudnych chwilach był utrzymywany przez Potockich oraz przez właścicieli kilku innych posiadłości w pobliżu Antonin. Wspomagali go chętnie i szczerze, bo, jak wspominał Wołynianin Stefan Kamiński, w tych

niepewnych czasach „istnienie wojska polskiego na Wołyniu napawało społeczeństwo kresowe dumą i otuchą”.

Wskutek walk, w szeregach pozostało zaledwie 150 ludzi, przeważnie kawalerzystów, brakowało koni. Sytuację uratowali miejscowi obywatele. W brakujące konie chętnie zaopatrywały pułk okoliczne dwory polskie, które dzięki obecności „jaworczyków” przez dłuższy czas unikały rabunku i zniszczenia, m.in. ziemianin Ludwik Dąbrowski ofiarował 34 konie, zarząd dóbr hrabiów Przeździeckich – 52, hr. Jan Potocki – 33, inni – 36. Na służbę przyjęto pochodzących stąd oficerów: kpt. Stanowskiego, podporuczników Wilcza, Rejnharda, Prusa-Pruszanowskiego, Thuchowskiego.

Po zmianie miejsca stacjonowania na Antoniny dowódca rozpoczął starania o przyjęcie swego szwadronu w szeregi kolejnej polskiej formacji – III Korpusu Polskiego na Ukrainie pod dowództwem gen. Eugeniusza de Henning-Michaelisa. W styczniu 1918 roku Polski Komitet Wojskowy utworzony przy Naczepole przysłał z Płoskirowa Jaworskiemu trzy armatki polowe wraz z obsługą, oficera-



mi i pociskami. Do szwadronu przyjęto ponadto por. Bronisława Pecztakiewicza, rtm. Stanisława Szczuckiego, dr. Konrada Bagdacha i kilkunastu innych ochotników.

Tak wzmocniony oddział Jaworskiego nadal prowadził akcje ochrony ludności polskiej. Ówczesni „towariszcze” był to ciemny, rozwydrzony motłoch, szczęśliwy swą bezkarnością, nieznający żadnej władzy. W Międzyborzu funkcjonował bolszewicki ośrodek pomagający chłopskiej rewolucji. Działalność bolszewickich agitatorów wśród ukraińskich chłopów radykalnie zaostrzyła ich antyszlacheckie i antypolskie nastroje. Zaczynały się pierwsze rozbójnicze napaści na okoliczne folwarki, dramatyczne pogromy szlacheckich majątków. Wszystkich głęboko poruszyły napad oddziału bolszewickiego na pałac w Nowosielcach i tragedia w Sławutach, gdzie ponadosiemdziesięcioletni książę Roman Sanguszko został bestialsko zamordowany przez tłum napastników. Obywatele Antonin, gdzie stacjonowali „jaworczycy”, wyróżniali się w podtrzymywaniu polskości na Kresach. Stąd próba odwetu bolszewików na nich. Jazda Jaworskiego przybyła na czas

i spłoszyła napastników. Za uratowanie od pogromu mieszkańców Antonin w lutym 1918 roku burmistrz i przedstawiciele miasta złożyli na ręce wybawcy uroczysty adres, w którym napisali m.in.: „Nie zapomnimy o junackim oddziale, który swym wyglądem, wyjątkową nie tylko wśród czasów dzisiejszych dyscypliną i radosnem męstwem, wskrzeszał nieugasłe wspomnienie wojska polskiego legendy, radował oczy i podnosił serca”.

Proces przyjmowania oddziału Jaworskiego do III Korpusu ukończono 3 marca 1918 roku, kiedy to otrzymał nazwę Oddzielnego Dyonu Szwoleżerów Polskich, a Jaworski uzyskał awans do stopnia rotmistrza. Po tym jak w kwietniu zbuntowani chłopcy wymordowali część 7. pułku ułanów III Korpusu, w tym dowódcę, płk. Henryka Kucmana, i większość oficerów, wielu poranili i wzięli do niewoli, jego nieliczne ocalałe plutony zostały przyłączone do dywizjonu Jaworskiego, który został teraz przemianowany na Pułk Szwoleżerów Polskich. W początkach czerwca pułk liczył 26 oficerów, 684 szeregowych i 632 konie. Zanim cała Ukraina została zajęta przez niemieckie

wojska okupacyjne, oddział ten zdążył jeszcze zdobyć na bolszewikach setki karabinów i samochody opancerzone.

Wszystkie trzy korpusy polskie – a wraz z nimi i szwoleżerowie – zostały rozbrojone przez okupujące te tereny wojska niemieckie i austriackie. Kres III Korpusu nastąpił nocą z 9 na 10 czerwca 1918 roku. Jednostki polskie zostały otoczone przez przeważające siły dywizji austriackich. W tej sytuacji dowództwo polskie zdecydowało o niepodjęciu walki, podpisało kapitulację i zgodziło się na rozbrojenie. Żołnierze zdemobilizowanego korpusu, zgodnie z umową podpisaną po kapitulacji, zostali w kilku transportach przewiezieni do Polski.

Po kapitulacji III Korpusu, otoczony ukraińskim żywiołem Jaworski przez pewien czas utrzymywał swój oddział, stwarzając pozory, że jest to formacja ukraińskich nacjonalistów tolerowanych przez wojska okupacyjne. Skupiał w nim swych dawnych towarzyszy broni. Gdy ta mistyfikacja nie mogła być kontynuowana, ukrył broń i rynsztunek po okolicznych dworach, a następnie wraz z 38 swymi szwoleżerami, w grupkach i różnymi drogami, udał się do Ludwipola.

► Grupa ułanów I Korpusu Polskiego
mjr. Feliksa Jaworskiego



Między petlurowcami a chłopstwem

W roku 1919 na Ukrainie doszło do dwunastu przewrotów politycznych. Rządy wszelkiej maści nacjonalistów ukraińskich były zastępowane przez bolszewików, anarchistów i tak bez końca. Okres walk wewnętrznych między posłusznym Niemcom ukraińskim hetmanem Pawłem Skoropadskim a nacjonalistycznym przywódcą atamanem Semenem Petlurą to dla ukraińskich Polaków jedna z najcięższych kart historii. Ze szczególną zaciętością niszczone wówczas polskie mienie i wielowiekowe ślady naszej kultury. W tych okolicznościach Jaworski stanął na czele tajnej organizacji samoobrony polskiej, aby prowadzić ciągle utarczki z petlurowcami i bandami rozbewziewionego chłopstwa rabującego dwory. Na czele swych szwoleżerów, po forsownych marszach i niekończących się walkach, dotarł do Włodzimierza Wołyńskiego. Tam dzięki ►

napływowi ochotników powiększył swój oddział, który w styczniu 1919 roku liczył już 102 szeregowych i 8 oficerów oraz dysponował 4 cekaemami i 2 zdobycznymi działami.

Dotychczasowe doświadczenia wojenne uczyniły z rtm. Jaworskiego wyróżniającą się i pełną inwencji dowódcę. Liczący w 1918 roku zaledwie 15 lat ochotnik jazdy Jaworskiego, Ignacy Szembrowicz, w swych notatkach zawarł kilka ciekawych szczegółów dotyczących dowódcy: „Żadna anegdota nie potrafi oddać nieprawdopodobnej wprost odwagi Jaworskiego. Wymagał tego samego od innych [...]. Siła Jaworskiego polegała na osobistym uroku i nieprawdopodobnej odwadze, co zdobyła mu miłość żołnierzy. Nie tylko miłość, ale podziw i uwielbienie”.

Nagromadzony kapitał wiedzy wojskowej i doświadczenia zaowocował później, gdy Jaworski objął dowództwo Jazdy Ochotniczej. Połowa 1918 roku była jednak dopiero półmetkiem na drodze ostatecznego formowania się jego partyzanckiej osobowości, tak przydatnej i charakterystycznej dla Jazdy Ochotniczej. Jaworski nadawał jej ton i definiował wyniesiony z wcześniejszych walk sposób prowadzenia działań wojennych. Z łatwością można odnaleźć w jego taktyce echa doświadczeń z lat 1918–1919.

Fortel przez telefon

Akcje, które podejmował w tym okresie, miały charakter partyzancki: wypadły na miasteczka i garnizony (Poryck, Włodzimierz), błyskawiczne marsze bocznymi drogami bez zbędnego obciążania się taborem, działania znienacka, szarże i okrażenia. Taki typ wojowania, spryt, intuicja i odwaga pozwalały polskiemu oddziałowi przetrwać we wrogim otoczeniu, a nawet przysparzały mu znaczących sukcesów. Zdobyto wiele sprzętu, broni i zadano przeciwnikowi dotkliwe straty przy minimalnych stratach własnych.

Rozrastający się szwadron po miesiącu został przemianowany na Dywizjon Jazdy Kresowej na Wołyniu. Liczył wtedy 176 szeregowych, 24 podoficerów i 11 oficerów. Pierwszym szwadronem dowodzili rtm. Konstanty Zapolski i por. Józef Siła-

-Nowicki. Artylerii przybyły dwa kolejne działa, stworzono także pluton cekaemów osadzonych na dwukółkach.

Podczas walk toczonych w trakcie wojny polsko-ukraińskiej dywizjon Jaworskiego ściśle współdziałał z dowództwem posuwającej się na wschód grupy „Wołyń” Wojska Polskiego, lecz pozostawał wciąż oddziałem partyzanckim poza strukturą wojska regularnego. W początku marca 1919 roku, po śmierci dowódcy grupy, płk. Leopolda Lisa-Kuli, Jaworski przejął po nim komendę, uczestnicząc w zdobyciu Łucka i Torczyna, zamieszkanymi w większości przez ludność narodowości polskiej, razem z 1. Dywizją Piechoty gen. Józefa Hallera.

W zwycięskich bojach o miasto Równe na Wołyniu w połowie lipca 1919 roku uwidoczniła się różnica między wojskami Hallera, nieprzyzwyczajonymi do walk ruchomych, a kawalerią Jaworskiego, złożoną z miejscowych Wołyniaków, nawykłych do jazdy konnej po rozległych obszarach rodzinnych stron. To właśnie z powodu ruchliwości i stosowania partyzanckich metod walki inicjatywa bojowa należała głównie do Dywizjonu Jazdy Kresowej.

6 września na rozkaz ministra spraw wojskowych dywizjon (jako 4. dywizjon wołyński) wcielono do 1. pułku szwoleżerów konnych. W końcu grudnia 1919 roku dywizjon otrzymał rozkaz wymarszu na front poleski w składzie 9. Dywizji Piechoty. Jak zawsze, wykorzystywał swe wypróbowane atuty: forsowne marsze, zaskoczenie i pogoń dające pożądane rezultaty (zmuszenie Rosjan do ucieczki, zdobycze, jeńców). Jaworski nie stronił też od forteli. Po zajęciu Jelska przeprowadził w języku rosyjskim rozmowę telefoniczną z dowódcami czerwonoarmijnych brygad w Owrużu i Mozyżu, wypytyując o ich położenie. Rosjanie, nie podejrzewając, podali wszystkie informacje.

W działaniach ofensywnych w kwietniu 1920 roku dywizjon Jaworskiego brał udział w zdobyciu Czarnobyli. Ten port rzeczny stanowił ważne oparcie dla sowieckiej Floty Dnieprzańskiej, operującej u ujścia Prypeci, a ponadto był ośrodkiem tyłowym jednostek Armii

Czerwonej, działających w kierunku pińskim oraz na obszarze między Prypecią a Teterewem. Generał Władysław Sikorski, jako dowódca zdobywającej miasto 9. Dywizji Piechoty, wyznaczył kawalerię Jaworskiego – wzmocnioną piechotą i dwiema bateriami artylerii – do zajęcia Czarnobyli, co zostało wykonane przez atak dwóch kolumn, od północy i zachodu. Brawurowe natarcie w ciągu kilkunastu minut przerwało obronę sowiecką i zmusiło wroga do pospiesznego odwrotu. Bitwa przekształciła się w pościg prowadzony przez jednostki polskie na przestrzeni 25 km za wycofującym się przeciwnikiem. Polacy zdobyli osiem jednostek pływających, które włączono do Pińskiej Floty Rzeczej.

W związku ze zdobyciem Kijowa, oddział Jaworskiego przeszedł do Buharynia na odpoczynek i patrolowanie przedpola. Radziecka kontrofensywa wymusiła działania odwrotowe, w których dywizjon walczył w tylnej straży, osłaniając piechotę. Nawet podczas tych trudnych walk Jaworski zmuszał wroga do panicznych ucieczek, palił mosty, przebijal się przez sowieckie pierścienie. Nie tylko walki, lecz także strata wielu koni, czerwotka i odparzenia przerzedziły szeregi dywizjonu, zredukowanego teraz do jednego szwadronu.

14 lipca Wołyński Dywizjon odjechał pociągiem do Puław, gdzie stał się załazkiem „Jazdy Ochotniczej mjr. Jaworskiego”. Jej dowódca leczył się w warszawskim szpitalu z kolejnej rany, odniesionej 17 czerwca podczas walk o Czarnobyl. Tu zastał go rozkaz sformowania na Lubelszczyźnie Brygady Jazdy Ochotniczej. Już do tego momentu wyczynami wojennymi Jaworskiego można by obdzielić kilku dowódców. Jak mało kto był predysponowany do funkcji dowódcy jazdy ochotniczej – która z natury rzeczy musiała wykazywać się samodzielnością, a jej dowódcą mógł być jedynie doświadczony partyzant i zwiadowca – ale prawdziwa sława dopiero go czekała. To jednak materiał na oddzielną historię. ■

Jacek Jaworski – sekretarz Klubu Miłośników Dawnych Militariów Polskich, redaktor naczelny klubowego magazynu „Militaria”, autor kilku książek i kilkudziesięciu artykułów o tematyce historycznowojennej